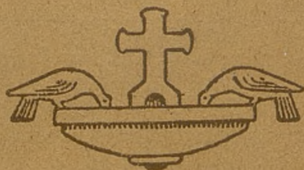
1930. — Nr. 1. Opłata ryczałtowa

SZKOŁA CHRYSTUSOWA



Treść:

Za pozwoleniem Władz duchownych.

Redaktor: **O. Dr. Andrzej Marja Gmurowski O. P.**

Lwów, pl. Dominikański 2.

Przedpłata roczna **4 zł.**, w Ameryce **1 dol.** Zeszyt pojedyńczy **75 gr.**

Przedpłata zniżona dla Alumnów Sem. Duch. i dla Młodzieży akademickiej **3 zł.** — P. K. O. 154.535.

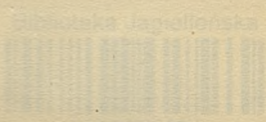
We wszystkich sprawach Wydawnictwa należy adresować:

CZASOPISMO

„SZKOŁA CHRYSTUSOWA“

Lwów, Pl. Dominikański 2.





SZKOŁA CHRYSTUSOWA

I

1930



ROCZNIK I. TOM I.

SZKOŁA CHRYSTUSOWA



Czasopismo
poświęcone zagadnieniom życia wewnętrznego.



Lwów 1930

WYDAWNICTWO OO. DOMINIKANÓW

ZA POZWOLENIEM WŁADZ DUCHOWNYCH.

Z Drukarni „Róży Duchownej” Lwów, pl. Dominikański 2.

1930. Nr. 1.

SZKOŁA CHRYSTUSOWA

DWUMIESIĘCZNIK

List J. E. Ks. Arcybiskupa Dr. Józefa Teodorowicza do O. Redaktora:

Czcigodny Ojcze Redaktorze!

Dowiaduję się z listu mi przesłanego, iż zamiar Ojców ażeby wydawać pismo poświęcone sprawom wewnętrznego życia, a przeznaczone dla sfer inteligencji naszej, dochodzi już do urzeczywistnienia. Cieszę się z tego niewymownie, gdyż pismo podobne uważam za jedną z piekących potrzeb dzisiejszej chwili. Brak pogłębienia problemów religijnych i duchowych z jednej strony, a głód życia nadprzyrodzonego z drugiej, — wykorzystuje zręcznie teozofja z jej mętnem panteistycznem podłożem dla swojej propagandy. — Niechajże więc pismo Ojców spełni jak najlepiej i jak najowocniej swoją zakreśloną sobie rolę, niechaj się stanie u nas siejbą żywotną chrystjanizmu, niechaj światło pod korcem dotąd nieraz ukrywane w górę wyniesie.

Tego Ojcom życzę, i w tej nadziei, iż się tak stanie, Ojcu Redaktorowi błogosławię.

† J. Teodorowicz
Arcybiskup.

Lwów d. 27/XI. 1929.

Od Redakcji „Szkoły Chrystusowej".

Powiew odrodzenia religijnego, który Bóg w swem miłosierdziu nam zesłał, żąda od nas starannej współpracy na to, aby te delikatne poruszenia łaski w duszach wybranych nie zamarły, ale aby przyniosły pełny plon świętości.

Po wiekach oziębłości, w których panowało powszechne przekonanie, że ogół wiernych może się zadowolić unikaniem grzechów i zwykłą uczciwością, a że wyższe przejawy doskonałości i świętości są wyjątkowym udziałem niektórych tylko i to bardzo rzadkich dusz wybranych, budzi się w ostatnich latach coraz silniej przekonanie, że Chrystusowe wezwanie do doskonałości odnosi się do wszystkich. Zastęp dusz odczuwających głód całkowitego oddania się Bogu, nawet i pozostając na świecie, wzrasta z dnia na dzień, i tylko za jednem się one rozglądają, a mianowicie za jasną nauką, którąby im wskazała, co mają robić, aby we wszystkiem wiernie odpowiedzieć woli Bożej.

Zapewnienie Chrystusa, że przyszedł, aby Jego owce „życie miały i to obficie miały" (Jan 10, 10) nieraz gorąco porusza dusze; zaczynają one dochodzić do przekonania, że dotąd żyły okruchami, ale gdzie tej obfitości szukać, nie wiedzą. Przeczytawszy słowa św. Pawła „ta jest wola Boża uświęcenie nasze" (1. Tes. 4, 3) lub to silne wezwanie św. Jana w zakończeniu Apokalipsy: „a kto sprawiedliwy niech będzie jeszcze usprawiedliwion, a święty niech będzie jeszcze uświęcon" (Obj. 22, 11) niejeden mówi sobie: dobrze, ale jak to robić, co począć, aby na tej drodze wiodącej do Boga nie tylko nie

cofać się, ale nie zatrzymywać się nawet, nie marudzić, aby w pełni odpowiedzieć nieskończonemu miłosierdziu Pana, i pozwolić Mu odtworzyć w duszy Mu oddanej cudowną postać Boskiego Jego Syna.

Tego rodzaju porywy dusz na to, aby nie zagasnąć, obciążając je bardzo przed Bogiem, potrzebują koniecznie oświecenia, pokarmu i pokierowania. Chrystus, rachując się z naszą naturą społeczną i w porządku nadprzyrodzonym ujął nasze życie duchowe w karby społeczne, ustanawiając tę społeczność nadprzyrodzoną, jaką jest Kościół Katolicki i składając w jej ręce wszystkie środki uświęcenia dusz. Poza Kościołem nikt nie może się uświęcić, ale każdy winien z całą ufnością przytulić się do Kościoła Chrystusowego i z jego skarbca czerpać i światło nauki i moce duchowe łask sakramentalnych.

Pierwszem tedy i niczem nie dającem się zastąpić źródłem kierownictwa duchowego jest i będzie na zawsze żywy urząd nauczycielski Kościoła, czyto przejawiający się w nauczaniu wiernych z kazalnicy, czy też w udzielaniu im bardziej szczegółowych wskazówek do życia osobistego w spowiednicy; wszyscy winni z tego źródła czerpać i wszystko coby od niego oddalało lub choćby tylko osłabiało ożywczą moc, która zeń tryska, już naprzód może być uważane, jako obce tradycji katolickiej.

Ale w promieniach tego żywego magisterium Kościoła i pod jego ożywczym wpływem jest jeszcze miejsce i na wiele innych środków mogących się bardzo wydatnie przyczynić do rozwoju życia duchowego wiernych. Do nich już od pierwszych wieków chrześcijaństwa zaliczano czytanie duchowne, a cudowna litera-

tura ascetyczna i mistyczna, którą się piśmiennictwo chrześcijańskie szczyci, najlepiej świadczą, jak bardzo Kościołowi zależało na tem, aby i słowem pisanem regularnie oddziaływać na dusze.

W okresie po wielkiej wojnie, można zanotować nowe nieznane dotąd w tych rozmiarach zjawisko: oto w wielu krajach zaczynają powstawać osobne wydawnictwa perjodyczne, zwykle miesięczne, mające na celu podtrzymywać życie wewnętrzne, dopomagać duchowieństwu w kierowaniu duszami na drodze doskonałości. Przoduje tu jak zwykle Francja ze swemi dwoma, przed dziesięciu już laty założonemi wydawnictwami „Vie spirituelle“ i „Revue d'ascétique et de mystique“; za jej przykładem poszły Niemcy, gdzie powstał kwartalny „Zeitschrift für Aszese u. Mystik“, Hiszpanja ze swym miesięcznikiem „Vida sobrenatural“ i Czechy, gdzie wychodzi również miesięcznik „Na hlubinu“. Wreszcie w ostatnim roku, podobne czasopisma zaczęły się okazywać i w Jugosławji „Duhovni Zivot“ i we Włoszech „Vita cristiana“.

Można więc powiedzieć, że powstał nowy typ pisma mającego za zadanie dawać poważne doktrynalne podłoże tak wyraźnie budzącym się w naszych czasach porywom do doskonalszego życia chrześcijańskiego.

I nasza „Szkoła Chrystusowa“ staje do ich szeregu z tem gorącem pragnieniem, by i w Polsce dać duszom spragnionym intenzywniejszego życia wewnętrznego, pożywną strawę duchową opartą na Piśmie świętem i całą przesiąkniętą duchem tradycji Kościoła Katolickiego.

Korzystając z doświadczeń poczynionych w innych

krajach, główny nacisk położymy na stronę doktrynalną w przekonaniu, że tego dziś najwięcej naszej wierzącej inteligencji potrzeba. Nie roztkliwiać tedy i wzruszać, ale uczyć i dawać głębszą znajomość prawd wiary w zastosowaniu do życia nadprzyrodzonego duszy i tą drogą trafiać do głębszych ukrytych sprężyn woli, aby je pobudzić, zapalić i utrwalić w wiernej służbie Bożej, w ścisłem odpowiadaniu wymaganiom łaski — oto zadanie jakie postawiła sobie „Szkoła Chrystusowa".

W spełnieniu tego zadania pragniemy stać na mocnym gruncie zasad filozoficznych i teologicznych św. Tomasza z Akwinu. Nie znaczy to bynajmniej, byśmy mieli służyć jakiemuś jednemu tylko kierunkowi myśli w dziedzinie życia duchowego. Byłoby to wyprzeć się tego, co jest najpotężniejszym składnikiem myśli tomistycznej, jej uniwerzalizmu, który każe się wznosić ponad wszelkie partykularyzmy i doszukiwać się zawsze tego, co jest najbardziej istotnem, co jest wspólnem, co łączy a nie co dzieli.

Jasnem jest, że szczególniej w dziedzinie życia wewnętrznego nieskończenie ważniejsze są wspólne zasady wypływające z Ewangelji i nauki Apostołów i utrwalane w tradycji i praktyce Kościoła w ciągu wieków, niż te pewne odrębne zabarwienia, którym te doktryny ulegały w pewnych epokach lub środowiskach i które nieraz stąd wysuwane na pierwszy plan, więcej pobudzają niezdrową próżność i ciekawość, niż przynoszą pożytku duszom.

Starać się więc będziemy główny nacisk kłaść na to, co w dziedzinie życia duchowego jest wspólnym dobytkiem myśli chrześcijańskiej i dopiero w tak prze-

stronnych ramach będziemy uwzględniać te pewne odcienie, które stanowią charakterystyczne cechy poszczególnych szkół życia duchownego i które o tyle mają wartość, o ile wyrastają ze wspólnego pnia tradycji chrześcijańskiej.

Obok św. Tomasza, któremu przysługuje tytuł Doktora powszechnego, pragniemy aby „Szkoła Chrystusowa“ zapoznała naszą inteligencję i ze wszystkimi innymi pisarzami ascetycznymi i mistycznymi dawnych i nowych wieków. Na pierwszem miejscu wymienimy świętego Augustyna, pod którego szczególnym patronatem nasze pismo pragnie pozostawać, rozpoczynając swą działalność w roku jego jubileuszu. Nazwijmy po nim i starego Kasjana, na którego „Kolacjach“ wszyscy niemal późniejsi święci się kształcili i którego dzieło mamy nareszcie w dobrym nowożytnym przekładzie polskim. Przejdźmy następnie do rodziny św. Benedykta z jej patryarchą na czele a w jego świcie, ze św. Grzegorzem Wielkim, św. Anzelmem, św. Gertrudą, św. Mechtyldą i św. Bernardem, wymieńmy z XIII wieku najbardziej może znane szkoły Serafickiego Doktora św. Bonawentury i Anielskiego Doktora św. Tomasza w otoczeniu, pierwszy bł. Anieli i św. Bernardyna, drugi św. Katarzyny i bł. Henryka Suzo. Nie pomińmy po drodze Czcigodnego Tomasza a Kempis i Ruysbroecka, a gdy dojdziemy do XVI wieku staniemy wobec nowego rozkwitu literatury życia duchowego z imionami takich pisarzy jak św. Ignacy, św. Teresa, św. Jan od Krzyża, św. Franciszek, po którym kroczą w XVII wieku Kardynał de Berulle i ks. Ollier, zaś w XVIII w. najmłodszy z Doktorów Kościoła św. Alfons de Liguori.

Wszyscy oni i tylu innych, których nie mogliśmy tu wymienić, powinni pokolei przyjść do głosu na łamach „Szkoły Chrystusowej“ nie na to, aby się sobie przeciwstawiać, ale aby nawet w tych odcieniach, które ich różnią, świadczyć o wielkiej harmonji, która łączy ich doktryny w jedną spoistą całość, i o niezgłębionem bogactwie tej całości, której jeden umysł czy jedna szkoła nie jest w stanie wyczerpać.

Każdy numer naszego pisma zawierać będzie oprócz paru zasadniczych artykułów, także i wybór ustępów przetłumaczonych z dzieł klasyków ascetyki i mistyki katolickiej w przekonaniu, że takie bezpośrednie zetknięcie się z myślą najwybitniejszych pisarzy z tej dziedziny, przyniesie czytelnikom wiele korzyści.

Wielkie znaczenie przypisujemy również uprzystępnieniu naszej inteligencji dokumentów papieskich ostatniej doby. Drukowane zwykle tylko w czasopismach dla duchowieństwa, są one niestety zbyt mało znane ogółowi oświeconych katolików, a wiele wśród nich jest specjalnie sprawom życia wewnętrznego poświęconych. Toteż w pierwszych numerach „Szkoły Chrystusowej“ podamy niedość jeszcze znaną a tak niezmiernie doniosłą Encyklikę Piusa XI. „Miserentissimus Redemptor“. W przyszłości myślimy nietylko ogłaszać nowe enuncjacje Stolicy Apostolskiej, interesujące wprost życie wewnętrzne, ale sięgnąć wstecz i z bogatej spuścizny ostatnich Papieży, szczególnie Leona XIII przypomnieć kilka najcenniejszych encyklik.

W liście Kardynała Sekretarze Stanu Jego Eminencji Prymasa z września tego roku, tak wyraźnie jest zaznaczone, że Akcja Katolicka, po której Ojciec

św. tyle się spodziewa i dla naszego kraju „wymaga gruntownego przygotowania duchowego“ a w szczególności na stanowiska kierownicze całego tego ruchu konieczni będą ludzie, „którzy się do tego trudnego posłannictwa uprzednio przygotowali przez duchowe urobienie umysłu i serca“. Temu właśnie duchowemu urobieniu pragnie służyć „Szkoła Chrystusowa“, pragnie ona przeto być w tej rozległej akcji, którą Namiestnik Chrystusowy zamierzył ogarnąć świat cały, drobną i ukrytą, ale jakże ważną sprężynką.

Do szczytów nie zaraz się dochodzi, toteż liczymy na wyrozumiałość i cierpliwość tych pierwszych czytelników, których „Szkoła Chrystusowa“ zainteresuje i ufamy, że zechcą oni uwzględnić braki i wahania pierwszych jej poczynań, wiedząc dobrze, ile to potrzeba czasu, aby zebrać odpowiednie grono pracowników i związać je pewną tradycją, która stanowi o powodzeniu każdej akcji zamierzonej na dalszą metę. Prosimy też ponadto o poparcie nietylko wobec ludzi przez szerzenie naszego pisma, ale przedewszystkiem wobec Boga przez błagalne modlitwy, aby podjęta przez nas praca zapłodniona Jego łaską, przyniosła pełny swój plon. Rachujemy szczególnie na tę pomoc nadprzyrodzoną ze strony naszych zakonów kontemplacyjnych, pod których szczególną opiekę oddajemy „Szkołę Chrystusową“.

Ks. Arcybp. Dr. J. Teodorowicz, Lwów.

Żłóbek betlejemski.

(Z cyklu „Jezus Chrystus").

Cel podróży św. Rodziny z Nazaretu do Betlejem był nad wszelki wyraz dla mającego się narodzić Mesjasza upokarzający. Bo czyż dałoby się wymyśleć większe dla Syna Bożego upokorzenie, jak połączenie Pana i Króla serc i świata, z nazwiskiem pogańskiego cezara? I to jeszcze jakie połączenie! Cezar jest panem, a Mesjasz wchodzi w charakterze jego poddanego, sługi, nieomal niewolnika, wiernopoddańcza zaś przysięga cezarowi, zapisana na wieczną rzeczy pamiątkę w aktach rzymskiego imperjum, ma być wyrazem i piętnem takiego stosunku. Tylko twarda historja mogła połączyć podróż do Betlejem z taką upokarzającą rolą.

Gdyby tu wyobraźnia twórcza chociażby odrobinę miała wolności, z jakąż to łatwością ominęłaby ona ten szkopuł, ażeby narodziny Chrystusa połączyć z proroctwem o narodzić się mającym Mesjaszu w Betlejem. Bo do paru zjaw anielskich, które i tak były, potrzebowałaby tylko dodać jeszcze jedną i wszystko byłoby w porządku. I honor mesjański byłby uratowany i podróż do Betlejem z nakazu wyższego byłaby usprawiedliwiona. Ale właśnie brak takiej interwencji nieba w podobnej chwili, jest i hołdem poniewolnym tekstu dla ścisłości prawdy ewangelicznej, i zarazem potwierdzeniem innych interwencyj Pańskich dokonanych przez zjawy anielskie.

*
* *

Św. Rodzina przebywa żmudną i uciążliwą drogę, której ścieżki po dziś dzień są widoczne, ku Jeruzałem,

a stąd udaje się na miejsce, gdzie się Józef miał wpisać na listę spisu ludności, to jest do Betlejem. Nasi święci pielgrzymi przybywają po znojnej podróży do miasteczka, zapełnionego karawanami i ludźmi, tak, że próżno szukają dla siebie gospody. Nie zaniedbał św. Łukasz zanotować tego szczegółu, „iż nie było dla Nich miejsca w gospodzie". Znaleźli z konieczności przytułek w stajni, pomieszczonej w jednej z tysiącznych pieczar, tak zwyczajnych w tamtejszych stronach, zwłaszcza w Betlejemie, które leży też na krańcu wapiennego pogórza.

Stara droga, jaką odbyli Józef i Marja, z Jeruzalem do Betlejem, usłana jest wspomnieniami i pamiątkami, jak rzymska Via Appia. Tuż przy tej drodze stojący grobowiec Racheli wywołuje wspomnienie biblijne, iż „Rachel zmarła i pogrzebaną została na drodze Efrat, czyli Betlejem, a Jakób nad prochami jej dźwignął grobowiec".

Gdy podróżny w drodze ku Betlejem przybędzie z Jeruzalem do dzisiejszego Tantour, rozpościera się przed nim jak w jakiej panoramie Betlejem.

Wznosi się ono na dwu wzgórzach, razem ze sobą połączonych i uśmiechających się przez bujną zieleń roślinności, jak gdyby na przekór Judzkiej pustyni, przepalonej żarem południowego słońca. Niedarmo zwano Betlejem Efrat, t. j. krainą owoców, albo nazwą późniejszą Betlejem, t. j. dom chleba. Po dziś dzień jeszcze wydaje Betlejem winne grona, figi i oliwki, kupowane przez beduinów, a żyzny pas ziemi betlejemskiej jest prawdziwą zieleni i życia oazą, zabłąkaną na kilkunastomilowej pustyni Judei. Wzgórze wysokie, na którego grzbiecie usadowiło się Betlejem, jakby się

oderwało od pierścienia wzgórz i osadziło się samo, wolne, jak półwysep. Podobne jest ono do figlarnego dziecięcia, które wyrwało się samowolnie naprzód, ale potem przerażone swą śmiałością, chwyta się sukni matki. I Betlejem, choć tak swobodnie i śmiało wyrywa się przed siebie, to jednak zabezpiecza się, i opiera tyłem o pasma gór, z których wyszło.

Po obu stronach Betlejem sterczą dwa wzgórza, niby dwie silne baszty, strzegące miasteczka górskiego. Po lewej stronie, na kilku półkolistych małych pagórkach, wznosi się strome wzgórze, dzisiejsze Gebel el Furdicis, albo Frankenberg, grobowiec Heroda. Całość robi wrażenie twierdzy o kilku płasko wygiętych kopułach, z których wystrzela szczyt stożkowaty, przypominający krakowski kopiec Kościuszki. Po prawej zaś stronie podbiega pod opadające ku niznie Betlejem wyniosłe wzgórze, ujmuje je swem ramieniem, a samo się osadza stromo w pięknem, majestatycznem, a silnem wygięciu.

Betlejem wiąże i splata razem łańcuch wzgórz wapiennych, które choć bezdrzewne i bezroślinne, mają jednak dużo urozmaicenia i życia, dzięki swym kolistym grzbietom, i przeróżnym odmianom wzajemnych połączeń. Wzgórza opadają ku dolinom miękko, lekko i swobodnie, a szczyty ich zdają się być ze sobą w pościgu, gotowe w każdej chwili zamienić się w szare obłoki i bujać po niebios błękitach.

Otulone drzewami i zieleniejącemi polami, wzgórze Betlejemu uwypukla się pięknie po malarsku na tle szerokiego, szarego pasa tego łańcucha pagórków. Urywają się one znagła, ażeby otworzyć widok na pustynię, która w olbrzymich zwałach bielejącego piasku

i wydm, podobna jakimś tajemniczym kamiennym grobowcom, leniwo i sennie podąża, aby wpaść i utonąć w szafirowej tafli Martwego morza, obramowanego dzikim, skalistym Moabem.

Patrząc kolejno, to na bezbrzeżną, melancholijną pustynię, to na osadzone tuż u jej wejścia bujne zielenią i życiem Betlejem, mimowoli pytamy: co też za rolę tu pełnią te wzgórza okalające równocześnie i pustynię, i Betlejem? Są one podobne jakiemuś zwartemu wojsku bielejących się upiorów, i nie wiemy, czy też są one strażą graniczną pustyni, czy też raczej pełnią służbę honorowej warty przy królewnej pustyni — Betlejem?

Czar wiosny i życia, obok martwoty pustyni; lekkie, zwinne pagórków pląsy, obok dzikich, poszarpanych urwisk; śmierć i życie podają sobie wzajem dłonie i zwierają się ze sobą na jednej linji, pod przestronną świetlistą kopułą tamtejszego nieba. I uśmiech jutrzenki i melancholja przedśmiertna, zeszły się tutaj, ażeby być makatą dla najcenniejszej kolebki, i zwiastować płomienną zorzę narodzenia, a zarazem i krwawy zachód tego życia.

Betlejem zrosło się całe ze wspomnieniem Dawida; a raczej on sam król-poeta, który lata dziecinne tu spędził, zaczerpnął swe poetyczne natchnienia i wrażenia z drogiego Betlejem, i uwiecznił je w swoich psalmach.

Tu znał on każdą miejscowość od Mar Eliam, aż do Engadi, tu pasterz trzody wsłuchiwał się w ryki zwierząt, nieraz walczył z niemi, i wchłaniał w swą romantyczną duszę to dziką przyrodę judzkiej pustyni, to naprzemian zieleń i czar uroczej okolicy. W pie-

śni jego rozbrzmi to poryk lwa, to wycie lampartów, lecz i przegląda się w niej świt jutrzenki, i blask gasnący wieczornej gwiazdy. Ukochał on swe Betlejem i przeniósł jego miłość na swą stolicę w Jerozolimie, której minjaturą jest Betlejem przez sam swój wygląd.

Lecz gdy Dawid miłością wyniesioną z Betlejem ubogacił Jeruzalem, na nią tę miłość przenosząc, to Salomon z bogactw Jeruzalemu uposażył Betlejem, gdzie, jak pisze Józef Flawjusz, chętnie sam przebywał, a Betlejem użyźnił ogrodami i kanałami.

Ten śliczny, uroczy, a mały zakątek Betlejem, był jednak wielkim szczególnie przez proroctwo, jakie temu miejscu było poświęcone, a wskazywało na Betlejem, jako na miejsce narodzenia Mesjasza.

Wielką tę zapowiedź ubierało proroctwo nie w jakąś suchą kronikarską notatkę, ale wznosiło się ono w porywie uczucia aż do eligijnej apostrofy Betlejemu, wynosząc to miasto z jego ciszy i ukrycia na światło dnia, tak wielkie, iż w cień spychało wszystko co rozgłośne.

„I ty, Betlejem, ziemio Judzka, — wołał prorok Micheasz — żadną miarą nie jesteś najmniejsze między książęty judzkimi; albowiem z ciebie wynijdzie wódz, który rządzić będzie lud mój izraelski!“ (Micheasz 2, 6).

Każdy żyd znał to proroctwo; i było mu Betlejem tem, czem Mekka dla Araba. Tylko Mekka mahometaninowi jest święta wspomnieniem, — Betlejem dla żyda było wielkie i święte przedewszystkiem nadzieją.

Ale jest jeszcze drugie proroctwo, które jak wiano się upuszcza w kolebkę Betlejemu. Liczy ono czas swe-

go powstania na długie wieki naprzód, a gdy zapowiedź Micheasza poświęcona jest miejscu, to proroctwo Izajasza zajmuje się samą dzieciną, która się w Betlejem narodzi.

Albowiem dziecię się nam narodziło;
A syn nam jest dany;
A ma On mocarność na barkach Swoich;
A imię, które Mu nadadzą, będzie:
Przedziwny — Mąż Rady,
Bóg mocny
Ojciec przedwieczny
Książę Pokoju;
Na to wyrosła Jego suwerenność,
Na to, by pokój królował bez końca
Na Dawida tronie
I w Królestwie Jego;
Na to by je utwierdził
Na to, by utwierdził je i zespolił w prawie
i sprawiedliwości
Od dziś: na wieki.
Oto, co czyni miłość zawistna pana zastępów.
(Iz. 9, 6—7).

Czegóż tu więcej jeszcze chcemy? Cały prolog Ewangelji św. Jana , który będzie pisał Ewangelista w 100 lat później, ażeby się doszukiwać rodowodu odwiecznego Jezusa na łonie Ojca. już jest zawarty we wnętrznościach tej przepowiedni.

Na tle tej wielkiej, promiennej nadziei, uderza nas notatka św. Łukasza o narodzeniu Jezusa, taka zwięzła, a wobec poetycznego wzlotu proroctwa, w tak suchą, prozaiczną ustrojona formę.

„I stało się, gdy tam byli, wypełniły się dni, aby porodziła“. (Łuk. 2, 6).

A więc tylko tyle słów, ażeby zaanonsować światu, że dziś wielkie proroctwo się iści?

Jakto? pytamy: I takie mając bogactwa, złożone w tych prastarych przepowiedniach, nie wydobył nam ich nasz historyk ze skarbca przeszłości, i nie utkał z tych słów o bóstwie i człowieczeństwie Dzieciny i przyszłej jego roli, — niby djademu z djamentów na głowę narodzonego? — nie rozświecił pochodnią proroctwa ciemnych ścian stajenki i nie roztoczył aureoli świetlistej dookoła poniżenia żłóbku? Przecież blask, jaki bije z tych proroctw jest tak wielki, że niespostrzeżone przez nikogo narodziny dziecięcia urastają do olbrzymich rozmiarów, a ubóstwo i wyniszczenie przeistacza się we wielkość, zaćmiewającą najwyższe wielkości tej ziemi? Nie: nic z tego nie uczyni Łukasz. Żadnem proroctwem swej krótkiej, suchej notatki nie zaopatrzy.

Lecz skoro już nie przytacza św. Łukasz proroctw, a nie przytoczy ich zapewne dlatego, że z reguły nie załącza ich w swej ewangelji przeznaczonej dla pogan, to spodziewalibyśmy się przynajmniej u niego jakiegoś innego wyrównania, spodziewalibyśmy się może, że jego serce opisując taką wielką chwilę zadrży, rozkołysze się samo w sobie wielką radością, która przelewając uczucia swe w pióro, wyrazi przez nie, czy refleksje myśli, czy też afekt duszy? Ale ewangelista i tu zawiedzie nasze oczekiwania, i nie opatrzy swej informacji ni żadną uwagą filozoficzną, ni dołączy do niej jakąkolwiek tezę teologiczną.

Tymczasem zamiast refleksji filozoficznej, czy spekulacji teologicznej, a choćby jakiego aktu strzelistego, św. Łukasz tak się zatapia w rolę sprawozdawcy, że nam notuje nawet taki szczegół, iż matka

„owinęła (dziecię) w pieluszki“. Czy można wymyśleć prozaiczniejszy opis największego zdarzenia świata, jak opatrzenie go wzmianką, która w opisie nawet najbiedniejszego, najmniej znanego jakiegoś życia, nie byłaby jeszcze żadną okrasą, a tylko zbędną i najprozaiczniejszą zupełnie notatką?

Ale zamiast żywić jakikolwiek żal o to do ewangelisty za jego niebywałe wprost skąpstwo w jakimkolwiek osobistem wynurzeniu, smakujmy raczej w tej wielkiej historycznej prawdzie, która w tem właśnie i przez to, że jest nam tak sucho podana, tylko tem silniej ujawnia samą siebie. Okazuje nam bowiem, że wolną jest od wszelkiej tendencji, a nawet zabrania sobie wszystkiego, co jest osobiste, ażeby przemówić tem potężniej do dusz i świata przez suchy, nagi fakt.

Za to, jeśli idzie o proroctwa, wyręcza św. Łukasza św. Mateusz. On sam wprawdzie od siebie nie podaje proroctwa o Betlejemie, przekazuje nam je jednak przez usta sanhedrynu, pytanego o proroctwa przez Heroda. Ominie też św. Mateusz przytoczone przez nas wielkie proroctwo Izajasza, w zamian jednak za to przytoczy inne, tego samego proroka, który wieszcząc królowi Achazowi jego wyzdrowienie, podał mu na znak swej wieszczby, iż „panna pocznie i porodzi syna, i nazwie imię jego Emanuel t. j. Bóg z nami“. Z prawdziwą ofiarą wewnętrzną musiał zapewne Mateusz wymienić proroctwo olśniewające apoteozą tak wyraźną bóstwa i człowieczeństwa dzieciny, na to drugie, które zupełnie dla swej tajemniczości było u żydów zapoznane. Ale z umysłu podniesie ewangelista ze śmietniska zapomnienia tę przecenną perłę. I rozumiemy dobrze dlaczego św. Mateusz tak czyni,

i to właśnie dziwne tajemnicze proroctwo na światło dzienne dziś z ukrycia wynosi.

Proroctwo to związane jest z historycznym wypadkiem, bardzo zresztą lokalnym, i kiedy się czyta w Izajaszu proroku ów opis sceny z czasów asyryjskich, jak prorok wieści Achazowi królowi, iż znakiem zapowiedzi Bożej będzie panna, która porodzi syna, a imię jego nazwie Emanuel, odrazu się widzi, iż tajemnicza ta zapowiedź głębokością swoją rozsadza ciasne szranki, w których ją osadza prorok. Widzi się, jak wieszczba uwiązana o nieznaczący historyczny szczegół, wyrywa się jednak z tego środowiska, do którego znaczenie prorocze w rzeczy samej niczem nie jest przywiązane. Ale za to, kiedy przepowiednia zabłąkana niby blok eratyczny w odległe i małe zdarzenie, uniesie się na skrzydłach czasu i przeleci olbrzyme przestrzenie wieków i epok, wtedy dopiero dopadnie ona tej chwili, dla której właściwie zapowiedź była przeznaczona. I poznać to odrazu: zarówno po rozdźwięku między przepowiednią a chwilą, w której była wypowiedzianą, jak i po zdumiewającem i olśniewającem znaczeniu jej dla momentu i czasu mesjańskiego, który dzisiaj dziecina złożona w żłóbku betlejemskim iści.

Ale i u św. Mateusza szczegół historyczny, choć opatrzony proroctwem, podany jest tak sucho i sprawozdawczo, jak to czyni u siebie św. Łukasz. — Proroctwo zanotowane przez św. Mateusza jak gdyby mu się gwałtem wymknęło i wybiegło pod jego kronikarskie pióro, które zapisawszy tekst powraca natychmiast do dalszego nagiego wątku. My się tylko domyślamy, że pod tą niczem nie ubarwioną osłoną histo-

rycznego stylu kryło się jednak płomienne serce ewangelisty.

To jedno wyrwane przez Mateusza zdanie proroka, olśniewało jego samego tak uderzającą prawdą, w jeden aforyzm chwytającą tajemnicę poczęcia Jezusa, iż jest on cały pod jego urokiem. — Gdy rzuca tekst wieszczby na papier bez żadnych komentarzy, to jednak wprzód ją przemienił w gorący akt strzelisty podziwu i miłości we własnej duszy. Bo tylko tem się tłumaczy owo nagłe i niespodziewane skojarzenie wielkiego proroctwa z opisywanem przez siebie zdarzeniem, tak sucho zresztą i ściśle sprawozdawczo podanem.

I jakby się już wysilił i wyczerpał autor na zaopatrzenie w to proroctwo zwiastowanie Jezusa. Żadnem już za to wieszczeniem nowem nie ubogaci on, zupełnie tak samo jak Łukasz, szczegółu o narodzinach Jezusa: „porodziła syna swego pierworodnego“ (Mat. 1, 25), pisze ewangelista, tyle tylko posiadamy z informacji św. Mateusza.

Ale wróćmy jeszcze na chwilę do św. Łukasza. Bo w jego kronice ewangelicznej, obok wzmianki o owinięciu dziecięcia przez matkę w pieluszki, mamy jeszcze jeden znamienny szczegół, który nam opowiada, iż Marja dziecinę „położyła w żłobie“ (Łuk. 2, 7). Żłób i pieluszki! Czyż może historja prawdziwa jeszcze silniej sobie zaświadczyć, jak przez ten podobny, brutalny nieomal realizm?

Żłóbek betlejemski połączyła prastara tradycja z grotą, w której mieściła się stajnia.

Od grot się roi w Judei, a szczególniej w Betlejemie. Palestyna jest już z natury rzeczy krainą grot,

jak mało gdzieindziej jaki kraj na ziemi, a od niepamiętnych czasów człowiek tu mieszkający powiększał liczbę tych grot, albo rozszerzał, który tu jak gołąb w dziuple, szuka chętnie mieszkania w wydrążeniach skał i rozpadlinach kamieni. Jeszcze dziś widzi się domy tak wbudowane w skałę, że ich wydrążenia służą już też za mieszkanie, albo za stajnie dla bydła [1]); jeszcze dziś beduin koczujący chętnie zamieni gospodę Kanu o jednej izbie, tłok mieszczącej ludzi, na nocleg w grocie ocieplonej oddechem bydła.

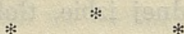
Nad grotą Betlejem dziś jest wzniesiona wspaniała świątynia, która pamięta jeszcze czasy Konstantyna, a na miejsce gdzie jest grota, wskazuje światło srebrzystych, zawsze płonących, jakieś mistyczne błyski tu rzucających lamp, i biała marmurowa płyta, a w niej opuszczona srebrna gwiazda z napisem: „Qui de virgine Maria Jesus Christus natus est“. — „Tu się narodził Chrystus z Dziewicy Marji“. Wszystko to razem jest tylko ozdobną oprawą tego relikwjarza bez ceny, jaką jest ta kamienna grota. Schodzi się do niej po schodach w dół.

Nić jej tradycji nie gubi się jednak na Konstantynie, który w roku 330 tu ten kościół wzniósł. Justyn męczennik już w drugim wieku o niej mówi, jako o miejscu narodzenia Jezusa, zaś cesarz Hadrjan, który brutalnie zasypywać kazał miejsca święte dla żydów i chrześcijan, ażeby ich pamięć zniszczyć, zasypał i grotę Betlejemu, gdzie czas jakiś, jak o tem wspomina stróż i czciciel groty św. Hieronim — był kult pogańskiego bóstwa.

---

[1]) Tabl. Betleem. Abel Bel.

Tym jednak aktem, zamiast dokonać czego zamierzał, tylko ponad wszelką oczywistość zatwierdził cezar rzymski i pieczęcią autentyczności opatrzył tę relikwię chrześcijańską; zarazem zaś, godząc na miejsce ustawicznych pobożnych, na szerokiej tradycji opartych pielgrzymek, przez to samo stał się na swój sposób ewangelistą Betlejemu, świadczącym wobec świata o miejscu narodzenia Jezusa.



Twarda historyczna prawda zaciężyła bezlitośnie nad miejscem urodzenia Jezusa; nic nam nadto nie podała jak pieluszki i żłób w oprawie tradycyjnej groty.

Nikt, naśmielsza nawet wyobraźnia żłobku wymyśleć nie była zdolną. Nawet ci, którzyby się zatapiali w kontemplację życia Jezusa, pełnego wyniszczenia, nigdyby nie ważyli się sami ze siebie dać za podściółkę Zbawicielowi żłobku, który jako wynalazek ludzki trąciłby najniesmaczniejszą przesadą, i obniżeniem prestige'u Zbawiciela, a byłby zgrzytem i dysonansem wobec samej historji życia Jezusowego. Bo w chwilach największego wewnętrznego wyniszczenia Zbawiciela posługiwali Mu, jak o tem pisze ewangelista, aniołowie, którzy Jego służebny orszak stanowią; ujawnić więc i przedstawić światu pierwsze objawienie Jezusowe w towarzystwie zwierząt, kazać zapożyczyć Dziecinie kolebki swej u bydląt; to było nie do pomyślenia i nie do wynalezienia.

Gdyby też to było danem ludzkiej wyobraźni snuć w miejsce historji własną przędzę około kolebki Jezusa! Jakżeby inaczej tę kolebkę ustawiła: nie na ni-

zinach, ale na wyżynach, nie w stajni, ale we wspaniałych komnatach kazałaby ona znaleść św. Rodzinie miejsce dla Dziecięcia.

Blaskiem i krasą ziemską starałaby się przyniewolić obojętność świata, i zawstydzić niewiarę żydów. Byłoby też jej przemyślną troską, ażeby podnieść późniejsze zamiłowanie ubóstwa u Jezusa przez wykazanie, że stać Go było na ziemski majestat, którym wzgardził dlatego, iż sam tak chciał.

Ale skoro już wyobraźnia nie może zmienić miejsca narodzenia, to bodaj próbuje cudownością otulić samą grotę, jak ten, co nie mogąc rozszerzyć ścian małego domku, pokrywa je na przybycie królewskie, makatami. Tę pracę wyobraźni mamy zebraną w arabskiej ewangelji dziecięctwa Jezusowego, jak i w apokryfie św. Mateusza. Te fałszowane historje opisują n. p. jak Jezus wzdragał się wejść do żłóbka, jak to blask nadziemski bił z groty tak silny, że oczy jego siły znieść nie mogły, jak legjony aniołów unosiły się w grocie, jak gwiazdy przystanęły w biegu, ażeby adorować Dziecię, etc. etc. — Lecz ani śladu tych fantasmagoryj niema w Ewangeljach. Tam tylko mówi sucha, naga historja.

Ale dla nas właśnie ten twardy realizm historji staje się tylko tem cenniejszy i droższy, bo gdzie milknie wszelka wyobraźnia ludzka, tam tylko tem potężniej działa opatrzna myśl Boża, która w narodzinach Syna Bożego w wyścigu z najskrajniejszem ludzkiem wyrzeczeniem uprzedzić się nikomu nie pozwala i wszelkie wyniszczenie na ziemi u mety ubiega.

Nie przez wynalazek ludzki, ale przez opatrzną myśl i dzieło Boże, żłóbek staje się symbolem i pierw-

szym impulsem tej najwyższej miłości, która w największem jawi się wyrzeczeniu i ogołoceniu, i dlatego właśnie tak potężnie przemawia do serc.

Ale co więcej: Miłość ta, która wyszła na podbój świata właśnie od żłóbka betlejemskiego, wciąż na nowo w tym znaku dusze bierze i sobie zupełnie podbija. Żłóbek więc Betlejemu jest nie kolebką jedynie Zbawiciela: jest on kolebką naszego wyższego w wierze i miłości dla Jezusa utwierdzonego „ja“, a zarazem jest on i znakiem, który nas zawstydza, upokarza, upomina i sądzi, ale zarazem i zaprawia, podnieca, i w górę ponad świat i nas samych ku Chrystusowi unosi.

Dlatego żłóbek w pośród ludzkości nie jest tylko relikwją wspomnień i pamiątek. Jest on magnesem serc, wiecznie żywym. — Martwe tylko wspomnienia przywalają miejsce urodzin wielkich tego świata; napisy na domach ich narodzin złocistymi głoskami ryte na marmurze, jednak nie wzruszają, chociaż napisy te wywołują imiona świetne, jak Szekspira, Goethego, Mickiewicza i inne. Kolebka ze złota zaofiarowana przez Paryż małżonce Napoleona, zapomniana, gdzieś wśród rupieci porzucona spoczywa. Ale za to lampy przy grobie Jezusa, nieprzerwanie dniem i nocą płoną. Ale gdyby światła te pogasły, żarem swym rozpaliłyby je na nowo serca miljonów.

*
* *

A jednak ta sama miłość, która dla jednych jest niewolącym magnesem, dla drugich od pierwszej już chwili, jest czemś co odtrąca.

Wówczas gdy Jezus rodzi się w Betlejem, niedaleko stąd, na górze Frankenbergu, wznosił się dumny

pałac Heroda, do którego prowadziło 100 marmurowych schodów. I bodaj czy wśród ciszy tej nocy, zdala nie dolatywał tutaj gwar pijanej biesiady, która miała koić stargane nerwy i złe sumienie tyrana. Czy można wymarzyć kontrast większy, jak pomiędzy żłóbkiem, a owym symbolem świata, jego uciech i jego podłości, jakim był duch panujący pałacu Herodianum? Tu, w Herodianum, dla tego w czem się świat kocha, co czci i co wynosi, poświęcał tyran wszystko i wszystkich, i na zbrodniach wznosił tron swojego szczęścia. Tymczasem żłóbek Betlejemu mówił o duchu władcy nowego, który właśnie wyciąga rękę po to, czego świat unika, czem gardzi i czego się lęka, ażeby na zgliszczach przemijających marności torować ludzkości drogę przez wyrzeczenie się, do wiekuistego i prawdziwego szczęścia i chwały.

Styka się żłóbek i z potęgą cezaryzmu, z którą nawiązuje bezpośredni kontakt przez cenzus rzymski, będący tylko jednym ze znaków panowania nad światem Romy.

W niej wszystko było Bogiem, prócz Boga samego; ale przedewszystkiem do wyżyn bóstwa był podniesion sam cezar rzymski, jako wcielenie mocy i potęgi, o której jedynie starożytny świat marzył, i przed którą się korzył.

Żłóbek na wyniszczeniu duchowem buduje i tworzy świat i królestwo nowe, które panuje, służąc innym na chwałę człowieka, a z unicestwienia chwały człowieka tworzy hymn wiekuisty chwały Bożej.

Żłóbek więc był wyznaniem rzuconem i światu i temu wszystkiemu w co wierzył, co czcił, i co ubóstwiał.

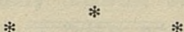
Lecz był on i wyzwaniem mądrości ludzkiej, której reprezentantem stał się wówczas filozofujący i szukający we wszystkiem estetycznych wrażeń, Grek. Miał on wprawdzie posąg w Atenach „boga nieznanego“, ale jak w owym poemacie Szillera, — wołał raczej zakazywać uchylania zasłony tajemniczego bóstwa i groził śmiałkowi, który zakaz przekroczy — śmiercią. Dlaczego? Bo nie chciał ów filozofujący grek w królestwie swej myśli żadnego uniezależnienia od nadziemskiej prawdy, bo pragnął prawdę wszelką z siebie samego jak ze źródła pierwszego wydobywać, bo w domu duszy swej chciał być panem niezależnym, a co więcej, chciał i pragnął sam sobie być bogiem, i w siebie tylko wierzył, siebie tylko kochał i czcił.

Dla Greka więc mądrość, która przemawia ze żłóbka, a domaga się ukorzenia pysznego rozumu przed tajemnicą nadziemską, taka, wedle wyrażenia św. Pawła, zawsze będzie „głupstwem“.

Jeśli dla greków był żłóbek głupstwem, to żydzi są reprezentantami tych, dla których żłób Betlejemu stał się „zgorszeniem“. Żłóbek jest wprost wyzwaniem rzuconem współczesnej mesjańskiej wyobraźni i mesjańskim wyobrażeniom.

Wszystko tu wyzywa. Wyzwaniem ich jest szczegół o głosie Bożym, który przez swych wysłańców nie zwraca się do synagogi, ale do najbardziej przez żydów wzgardzonej klasy pasterzy; jest dla wyobrażeń współczesnych wyzwaniem, że ów głos nie bywa słyszany w świątyni jerozolimskiej, w urzędowym kościele Jehowy, ale gdzieś się odzywa na polach betlejemskich i tam ginie w mrokach nocy. Ale wyzwaniem przedewszystkiem jest dla wyobraźni ludowej

Mesjasz, który się nie rodzi na bogatych wezgłowiach, ale w ubogiej stajence. I stąd to Celsus wprowadza na widownię żyda, który sę gorszy opisem narodzin Jezusa u św. Łukasza. Wyzwaniem też dla żydów, szukających zawsze nadzwyczajnych znaków z nieba, jako objawienia niebieskiej mocy i siły, jest znak zapowiedziany pasterzom przez aniołów, znak słabości i niemocy: „A ten wam daję znak: Znajdziecie niemowlę owinięte w pieluszki i położone w żłobie". (Łuk. 2, 12). Wyzwaniem wreszcie jest sama stajenka betlejemska, która w chwili, gdy staje się ogniskiem interesu całego świata, nie jest rozświecona ani jednym nawet cudem, ani jednym nadprzyrodzonym znakiem.



Tak było wówczas; ale tak się działo przez wieki, tak jest i dzisiaj. Zimna sceptyczna świat, życie i Boga ironicznym uśmiechem zbywająca filozofja, tak samo i dzisiaj przechodzi mimo żłóbka nieporuszona i obojętna. Niema ona zupełnie zmysłu dla zrozumienia odwiecznej miłości, która przez najwyższe przemawia wyrzeczenie. Dawny cezaryzm i dzisiaj się odwskrzesza, ażeby wyznając wiarę w bóstwo przemocy i siły, podeptać te najwyższe wartości moralne i duchowe, jakie są dla ludzkości złożone w żłóbku. A Faryzaizm dzisiejszy chociaż mówi wciąż o Bogu i Boga usty przyzywa, ale wierzy tylko w takiego Boga, jakiego sam sobie urobił, i odwraca się od tego z nienawiścią, który miłością swą i nakazem, dumę umysłu pod zakon wiary i ofiarnej miłości podbija.

Żłóbek betlejemski jest wstępnym rapsodem, którego melodja rozbrzmi w całem życiu Jezusa; na wy-

rzeczeniu się wszelkiej ziemskiej potęgi i blasku ugruntuje Jezus swoje królestwo, i swój triumf. Ale pójdzie echo Betlejemu i w życie ludzkości, jako wieczny hymn miłości, i zgrzyt nienawiści.

Żłóbek rozdzielił ludzkość na dwa obozy. Rozdzelił ją na tych, którzy za Marcionem, heretykiem drugiego stulecia, wołają: „Odejmijcie mi już raz z oczu ten żłóbek i te pieluszki", — ale i na tych, którzy wtórują aktowi strzelistemu Tertuljana, odpowiadającego Marcianowi słowy: „Si ignorabilis, si ingloriosus, si inhonorabilis, meus erit Christus"[1]). „Chociaż wzgardzony, chociaż niesławny, choć nieuczczony, to jednak zawsze moim będzie Chrystus".

Pochwała jako akt pokory.

Niejeden sądzi, że do ćwiczenia się w pokorze mało ma sposobności, mniema bowiem, że do tego służą jedynie upokorzenia. Zapewne, że bez pewnej dozy upokorzeń, nikt nie może stać się prawdziwie pokornym, a jednak, nie należy bynajmniej sądzić, aby jedynie upokorzenia ćwiczyły nas w pokorze, ćwiczy nas w niej również chętne chwalenie bliźnich.

Człowiek prawdziwie pokorny lubi chwalić i umie chwalić. Aby to zrozumieć, trzeba wiedzieć, iż istotą pokory nie jest wcale złe mniemanie o sobie, ale chętne korzenie się przed Bogiem i przed wszystkiem, co jest prawdziwie Bożego w bliźnim. Wiemy dobrze, jak

---

[1]) Contra Marcionem III, 17.

często złe mówienie o sobie, wypływa z pychy, cierpiącej w ukryciu nad brakiem tej lub owej doskonałości i maskującej się pozorami pokory.

Tymczasem, prawdziwa pokora sprawia, że człowiek bardziej zajmuje się Bogiem i tem wszystkiem, co o mocy i dobroci Bożej świadczy, niż samym sobą i swemi przyrodzonemi własnościami lub wadami. Stąd też czyni ona człowieka czułym na te wszystkie pierwiastki Boże, których tyle jest rozsypanych w duszach; z radością skłania on przed nimi głowę, gdziekolwiek je spotka i nie omieszka nigdy wyrazić tej radości w formie pochwały.

W ten sposób chwalenie bliźniego jest aktem pokory. Człowiek pokorny chwali chętnie i z radością, gani zaś ze smutkiem i tylko wtedy, gdy to jest konieczne. Przeciwnie człowieka pysznego zawsze już po tem można poznać, że chwali niechętnie i jakby półgębkiem, zato korzysta skwapliwie z każdej sposobności, aby zganić i swą mniemaną wyższość okazać. Ale człowiek pokorny nietylko lubi chwalić, on także umie chwalić. Chwalić wolno tylko za to, co jest prawdziwie dobre, co nosi na sobie piętno Boże; ponadto chwalić wolno dla oddania czci mocy i dobroci Boga, który działa w duszach, dla zachęcenia do wiernego służenia. Mu w dalszym ciągu. Nie wolno natomiast chwalić za to, co niema wartości w oczach Boga, lub też dla pozyskania sobie względów ludzkich i użycia ich dla poziomych lub niskich celów.

Tem się różni właśnie pochlebstwo od pochwały, że nie rachuje się ani z prawdą, ani z celem, któremu pochwała ma służyć, ale stara się wyzyskać tę przyjemność, którą chwalenie sprawia dla swych osobistych

korzyści. To też pochlebstwo jest zaprzeczeniem pokory, aczkolwiek chętnie chciałoby uchodzić za jej przejaw. Nie trudno pojąć jaka jest doniosłość tych kilku uwag:

Nim trafi nam się sposobność wypróbować i umocnić naszą pokorę przez upokorzenia, które bądź cobądź na każdym kroku nam się nie zdarzają, starajmy się przeniknąć do głębi tą czułością na moc a dobroć Bożą, rozlaną w duszach, tak, iżbyśmy zawsze chętnie i z radością się przed nią ukorzyli i wyrazili jej swój podziw.

Tak pojętą pokorą można cały dzień wypełnić i w niej tkwi sekret tego niesłychanego wpływu, jaki człowiek prawdziwie pokorny wywiera na innych. Od tego kto chętnie i z radością chwali, nietrudno i naganę przyjąć, nikomu na myśl nie przyjdzie, dopatrywać się w jego naganie jakiejś chęci wywyższania się, skoro się wie, jak chętnie uznaje wyższość każdego bliźniego, skoro znajdzie się do tego sposobność.

Bo w każdej pochwale jest zawsze pewne upokorzenie się przed czemś, co się uznaje w bliźnim jako wyższość, jako cząstkowe odbicie nieskończonej doskonałości Bożej. Jakże nieskończenie ważnem jest to dla wszystkich, którzy sprawują przełożeństwo. Im nieraz wprost nie wolno upokarzać się przed podwładnymi, aby nie osłabiać poszanowania dla władzy, a jednak i oni winni praktykować względem nich pokorę i oto rozumne oddawanie pochwał za wszystko, co Bóg w podwładnych dobrego sprawuje, pozwala im w całej pełni natchnąć przełożeństwo pokorą, bez

żadnego uszczerbku dla powagi władzy, owszem z wielką korzyścią jeszcze dla jej dobroczynnego wpływu.

Kto czyni z pokory tylko bierne wyczekiwanie upokorzeń, ten osłabia jej siłę wewnętrzną i sprawia, że gdy upokorzenia przyjdą, zastaną duszę nieprzygotowaną, nie umiejącą się korzyć wewnętrznie przed tem, co jest od niej wyższem. Pokora jak każda cnota, jest czemś czynnem, twórczem dającem duszy pewną sprawność wewnętrzną i sprawnością tą jest właśnie chętne, radosne, pochylanie głowy przed Bogiem i tem, co jest Bożego w duszach bliźnich. Kto tej sprawności nabędzie w codziennem życiu, ten łatwo zniesie wszelkie upokorzenia, czy to zasłużone własną winą, czy to zesłane nań bez jego winy, dla umocnienia go w pokorze.

Ta czynna twórcza pokora, jest bezpośrednim wykwitem cnoty miłości chrześcijańskiej: kto kocha Boga nadewszystko, a bliźniego dla Boga, ten chętnie ukorzy się przed promieniowaniem Jego doskonałości, gdziekolwiek się z niem spotka.

Doskonale to pojął św. Paweł gdy mówił o cnocie miłości, że „nie raduje się z nieprawości ale współraduje się prawdzie“ (I Kor. 13, 6), to znaczy, że nie raduje się nigdy, gdy natknie się na nieprawość, którą musi zganić, ale współraduje się prawdzie, którą danem jej jest napotkać w duszach. Za szczęście sobie uważa, w słowach pochwały tę radość wyrazić.

Rzym. *O. Dr. Jacek Woroniecki O. P.*

Chrystus naszem życiem.

Chrystus Pan w ciągu swej mowy pożegnalnej, po ostatniej wieczerzy wypowiedział następujące zdanie: „Jam jest droga i prawda i żywot“ (Jan 14, 6). Jak każde słowo Chrystusa, tak i powyższe zdanie jest pełne treści. Warto się nad niem zastanowić i o ile to jest w mocy człowieka, wejść do głębi jego znaczenia.

Czem jest życie? Co to znaczy żyć? Pytanie na pozór łatwe. Każdemu zdaje się, że wie, czem jest życie, jednakże gdy przyjdzie wypowiedzieć i określić to dokładnie, natrafiamy na trudności.

Nie kusząc się o dokładne określenie życia, zaznaczamy tylko, że żyć, to znaczy mieć naturę zdolną samą z siebie do czynu, to znaczy mieć w sobie przyczynę swych czynności. Stosownie do tego pojęcia, mamy różnego rodzaju życie; życie mniej lub więcej doskonałe, życie na niższym lub wyższym stopniu, zależnie od stopnia zdolności do czynu i rozwoju.

Najniższy stopień życia będą posiadać rośliny, wyższy zwierzęta, jeszcze wyższy człowiek, na szczycie zaś będzie Bóg, jako samo życie, i jako pierwsze źródło wszelkiego życia.

Człowiek stojąc pośrodku między światem czysto zmysłowym a światem czysto duchowym, ma w sobie harmonijnie skoncentrowane życie, tak jednego jak i drugiego. Pierwiastkiem tego życia w człowieku jest dusza ludzka.

Oprócz tego życia, którego źródłem jest dusza, a które nazywamy życiem naturalnem, przyrodzonem, człowiek jest zdolny żyć życiem wyższem, życiem nadprzyrodzonem, którego źródłem jest łaska.

Gdy tedy mówimy, że Chrystus jest naszem życiem, należy to rozumieć o życiu łaski, o życiu nadprzyrodzonem. Łaska przychodząc do duszy człowieka zaszczepia w niej życie nadprzyrodzone, wlewa jej nowe zdolności, nowe siły życiowe; ona duszę człowieka niejako ożywia, staje się jakby duszą duszy.

Dając duszy nowe życie, daje jej równocześnie wszystko co się z życiem łączy, mianowicie zdolność myślenia, kochania w sposób nadprzyrodzony, słowem, daje jej zdolności wykonywania uczynków nadprzyrodzonych. Bez łaski nie może człowiek nic uczynić, przezcoby się wzniósł na poziom nadprzyrodzony. Z chwilą przyjęcia łaski, wszystko się zmienia; człowiek rodzi się do nowego życia.

Pierwszem źródłem tego nowego życia, jakie sprawia w nas łaska poświęcająca jest Bóg i tylko Bóg. Łaska bowiem jest uczestniczeniem w naturze samego Boga, nikt więc inny prócz Boga samego nie może nas dopuścić do uczestniczenia w Jego naturze. Stąd „łaska" jak już jej nazwa wskazuje, jest czystym darem, udzielonym nam zupełnie darmo przez Boga, bez najmniejszej zasługi z naszej strony.

Bóg powołując do bytu człowieka, stworzył go w stanie łaski (czyli, jak mówimy, wyniósł go do stanu nadprzyrodzonego) z tą myślą, aby tenże w stanie łaski żyjąc, przekazywał ją swemu potomstwu. Niestety owej myśli bożej, owemu planowi, jaki Bóg od wieków powziął względem ludzkości, grzech pierworodny stanął na przeszkodzie. Grzech pierwszych rodziców odebrał łaskę, nietylko im samym, lecz i całej ludzkości. Bez łaski zaś niema zbawienia, dlatego ludzkość wsku-

tek grzechu pierwszych rodziców była skazana na potępienie. Tego domagała się sprawiedliwość boża.

Bóg jednakże, który jak z jednej strony jest nieskończenie sprawiedliwy, tak z drugiej strony jest nieskończenie miłosierny, i mądry, ukarawszy pierwszych rodziców, a z nimi całą ludzkość, dał im nadzieję zbawienia, obiecując światu zesłać Odkupiciela.

Tym Odkupicielem zaraz po upadku pierwszych rodziców obiecanym, jest Chrystus Pan.

Od czasu upadku pierwszych rodziców, niema zbawienia, jak tylko przez Chrystusa, dlatego że niema łaski, jak tylko przez Jego pośrednictwo. „Niemasz w żadnym innym zbawienia. Albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którembyśmy mieli być zbawieni“. (Dz. Ap. 4, 12). „Przez którego też przez wiarę mamy przystęp ku tej łasce, w której stoimy i chlubimy się w nadzieji chwały Synów Bożych“. (Rz. 5, 2). Takie prawo Bóg wydał, którego nie cofnie nigdy. Nikt a nikt niemoże się zbawić, jak tylko przez Chrystusa.

Jak już wspomnieliśmy, Bóg jest pierwszem źródłem łaski, gdyż łaski nikt dać nie może poza Bogiem. Gdy więc mówimy, że Chrystus jest źródłem łaski, należy to rozumieć w ten sposób, że jest źródłem łaski pośredniem, jako ten, który nam łaskę utraconą przez grzech pierworodny wysłużył, oraz jako ten, którym Bóg posługuje się, jako narzędziem przy udzielaniu nam tejże. Jest to prawda wiary, że Chrystus Pan (mówiąc o zasłudze Chrystusa, mamy na myśli Chrystusa jako człowieka, gdyż jako Bóg nie może zasługiwać, i jako taki, jest pierwszem źródłem łask) wysłużył dla wszystkich ludzi łaskę, i co zatem idzie, usprawiedliwienie

i prawo do nieba. Dowodem tego jest Pismo św., nauka Ojców, oraz nauka tradycyjna Kościoła. Już w Starym Zakonie mamy teksty, które przypisują Mesjaszowi potrójną moc: zadośćuczynienia, zasługi, wstawiennictwa nie za siebie samego, lecz za całą ludzkość. (Iz. 53, 10). W Piśmie św. Nowego Testamentu mamy bardzo wiele tekstów, które nam tę prawdę udowadniają. „A z pełności jego myśmy wszyscy wzięli i łaskę za łaskę". (Jan 1, 16). Święty Paweł jeszcze jaśniej mówi o zasługach Chrystusa Pana dla nas. „Albowiem wszyscy zgrzeszyli i niedostawa im chwały Bożej. Usprawiedliwieni darmo przez łaskę jego, a przez odkupienie, które jest w Chrystusie Jezusie". (Rz. 3, 23—24). Podobnie Sobór Florencki w dekrecie do Jakobitów określił jako dogmat, że nikt nie może być uwolniony z niewoli szatana, jak tylko przez zasługi Jezusa Chrystusa. Kościół święty w swych modłach liturgicznych na każdym kroku zaznacza, że wszystko o co prosimy Boga, możemy otrzymać tylko dla zasług Jezusa Chrystusa, wszystkie bowiem swe modlitwy kończy zwrotem: „Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa......."

Chrystus Człowiek jest więc źródłem pośredniem, przyczyną wysługującą wszystkie łaski. Jest On w nas źródłem życia nadprzyrodzonego, czyli jest naszem życiem, „jest droga, i prawda i żywot".

Należy teraz z kolei zapytać się, kiedy Chrystus wysłużył nam łaski? Czy może obecnie jeszcze nam je wysługuje?

Obecnie Chrystus przebywając w chwale Ojca, nie może już zasługiwać, gdyż tylko ziemia jest miejscem zasługi, wszystkie zaś łaski Chrystus wysłużył nam w czasie swego życia ziemskiego, przez uczynki, jakie

wykonywał, a szczególnie przez swoją mękę i śmierć czyli przez ofiarę krzyżową. Zasługa jako prawo do nagrody wiecznej, jest ściśle związana z łaską, i tylko te czyny są zasługujące, które są wykonane w stanie łaski. Stosownie do tego, wartość, wielkość, czy natura zasługi zależy zawsze od natury czy stopnia łaski. Im kto będzie posiadał większy stopień łaski, tem uczynki jego będą więcej zasługującemi. Łaska zwykłych ludzi która ich uświęca, jest czemś im osobistem, im tylko właściwem, tak że oni nie mogą się nią z innymi podzielić, ani swej łaski komu innemu odstąpić. Wobec czego mogą zasługiwać „de condigno" czyli na mocy ścisłej sprawiedliwości, tylko dla samych siebie. Dla innych mogą wprawdzie wysłużyć pewne łaski, lecz tylko „de congruo" jak się wyrażają teologowie, to znaczy dlatego, że będąc w stanie łaski, i przyjaciółmi Boga, wypada, aby Bóg w swem miłosierdziu nie odrzucił próśb, które Mu przedstawiają za innymi, bynajmniej jednak do tego nie mają prawa, jak to się dzieje wtenczas, gdy wykonują uczynki zasługujące dla siebie, będąc w stanie łaski.

U Chrystusa było inaczej. On jako człowiek posiada łaskę poświęcającą nietylko dla siebie, nietylko dla osobistego uświęcenia, lecz dla wszystkich ludzi, dla całej ludzkości.

Chrystus bowiem, będąc przeznaczonym na Odkupiciela całej ludzkości, jest głową tejże ludzkości, która razem z Nim tworzy Jego ciało mistyczne. Jako głowa, jako nasz pośrednik ma za zadanie ludzkość uświęcić. Chcąc zaś to uczynić, musi mieć w sobie świętość dla siebie i dla nas wszystkich. Innemi słowy, nasza łaska jest osobista, łaska Chrystusa natomiast

jest społeczna (gratia capitalis), i jako taka daje Mu prawo do zasługi nietylko dla siebie, lecz i dla nas. Wobec czego, każdy czyn Chrystusa miał wartość zasługującą nietylko dla Niego samego, lecz i dla całego rodzaju ludzkiego. Nadto wartość zasługi każdego czynu Chrystusa była nieskończona, gdyż nawet Jego czyny ludzkie były czynami Osoby Boskiej. Wiemy zaś, że wartość uczynku mierzy się godnością i wielkością osoby, która je wykonuje. W Chrystusie, aczkolwiek są dwie natury, mamy tylko jedną Osobę, to jest Osobę Boską, a więc o nieskończonej godności.

Wobec czego najmniejszy czyn Chrystusa, fizycznie wzięty, miał wartość zasługującą nieskończenie wielką i wystarczyłby na wysłużenie łask dla nieskończonej ilości światów, jak nasz. W rzeczywistości Chrystus nie ograniczył się do jednego uczynku, lecz wykonał ich bardzo wiele, wreszcie ukoronował swe życie ofiarą krwawą, przez co zdobył nieskończoną ilość zasług, dla siebie i dla ludzkości. Zasługi Chrystusa tworzą skarb, nigdy niewyczerpany; one są do naszej dyspozycji i każdej chwili z tego skarbca czerpać możemy. Nikomu łask nie braknie, nikomu Chrystus nie odmawia prawa czerpania z Jego zasług, dla wszystkich bowiem przyszedł na świat, i za wszystkich umarł. Nietylko ludzkośc pochrystusowa, lecz już w Starym Zakonie, zanim Chrystus na świat przyszedł, ludzkość łącząc się z Nim wiarą, naprzód korzystała z Jego zasług. Słowem wszystkie łaski, od czasu upadku pierwszych rodziców, jakie spłynęły lub spłyną na świat, są dziełem wysłużonem przez Chrystusa. Skarbiec łask wysłużony przez Chrystusa jest zawsze pełny, lecz aby one mogły stać się naszym

udziałem, musimy osobiście, własną ręką, że się tak wyrazimy, sięgnąć po nie do skarbca, słowem, musimy wypełnić pewne warunki.

Takim nieodzownym warunkiem jest wiara w Chrystusa Pana, jest należenie do Jego ciała mistyczego, czyli Kościoła, oraz uciekanie się do sakramentów świętych. Te ostatnie, są to środki jakby urzędowe, przytem nieomylne, któremi każdej chwili można czerpać łaski, wysłużone nam przez Chrystusa. Poza tymi środkami, które nazwaliśmy urzędowymi, Chrystus Pan, może nam udzielać łaski w inny sposób, nieposługując się sakramentami, a mianowicie dając je nam bezpośrednio. Aby to zrozumieć, zobaczmy w jaki sposób, Chrystus jako człowiek, rozdzielał łaski żyjąc na ziemi. Czytamy na wielu miejscach Ewangelji, że Chrystus wskrzeszał umarłych, uzdrawiał chorych, odpuszczał grzechy i t. p. Wszystko to zaś czynił jednem lub kilkoma słowami. Tak n. p. gdy Go prosił ślepy na drodze do Jerycha, aby się nad nim zlitował, Jezus jednem słowem „Przejrzyj“ (Łuk. 18, 42), przywraca mu wzrok. Podobnie gdy wskrzesza córkę Jaira czy też Łazarza, mówi krótko „Wstań“ i na to słowo umarli odzyskują życie. Co w tym wypadku zaszło? Kto właściwie ten cud zdziałał? Skąd przyszła owa moc uzdrowienia czy wskrzeszenia? Zapewne że od Boga, gdyż tylko Bóg ma podobną moc, lecz owa moc równocześnie przeszła przez słowa Chrystusa jako przez narzędzie, podobnie, jak zdolność pisarza przechodzi na ołówek czy pióro, które przy jej pomocy pisze. Gdy Chrystus n. p. wyrzekł do Marji Magdaleny: „Odpuszczają ci się grzechy twoje“ (Łuk. 7, 48), owe

słowa były narzędziem łaski, i w tej chwili, kiedy On je wypowiedział, do duszy grzesznicy spłynęła łaska.

Chrystus w swej naturze ludzkiej był narzędziem łask w ręku Boga, narzędziem jednakże nie martwem, lecz rozumnem, posiadającem wolną wolę. Mając do swej dyspozycji zawsze moc Bożą, mógł, kiedy tylko zechciał tej mocy używać, i co zatem idzie, czynić cuda, udzielać łask i t. d. Wystarczał z Jego strony jeden akt woli, wystarczało jedno słowo, jeden gest, aby łaska spłynęła do duszy. Tak było w czasie Jego życia ziemskiego, nie inaczej też jest obecnie, kiedy Chrystus uwielbiony siedzi na prawicy Ojca. I dzisiaj, jeśli zechce, może według własnej woli spuszczać łaski na ziemię; może jednemu dać, drugiemu odmówić, temu dać mniej, owemu więcej. Słowem Chrystus zawsze działa, Jego wpływ na świat jest ustawiczny, aczkolwiek mniej widzialny i mniej odczuwalny, niż za Jego życia ziemskiego. W pierwszym rzędzie Chrystus obecnie działa na swój Kościół, na wiernych, dlatego że oni są już z Nim połączeni przez wiarę. Nie ogranicza się jednakże do Kościoła tylko, On działa także i na tych, którzy są poza Kościołem, w tym celu przedewszystkiem, aby ich do Kościoła sprowadzić. To działanie bezpośrednie Chrystusa na ludzkość, poza sakramentami, możemy nazwać nadzwyczajnem, i tego działania nikt nie jest tak pewnym, jak przy sakramentach, jednakowoż ono rzeczywiście istnieje. Niejedno nagłe nawrócenie do wiary świętej, o jakich często się słyszy, to dowód, że Chrystus spojrzał na tę lub ową zbłąkaną duszę, i bez niczyjej pomocy pociągnął ją do siebie, udzielając jej życia nadprzyrodzonego. On stał się dla niej życiem: „Jam jest droga

i prawda i żywot". Oto w jaki sposób Chrystus jest naszem życiem. Jest życiem, jako źródło drugorzędne łask, które ludzkości wysłużył, jest naszem życiem, spuszczając na ludzkość całą różne łaski i poza sakramentami.

Łaska poświęcająca w nas, jest więc łaską Chrystusową, podobna i na wzór łaski, jaką On sam posiada, i co zatem idzie, życie nadprzyrodzone, jakie łaska w nas sprawia, jest życiem Chrystusowem. Chrystus Pan posiadając pełnię łaski, posiada też pełnię życia nadprzyrodzonego. Otrzymując łaskę wysłużoną nam przez Chrystusa, upodabniamy się do Niego, uczestniczymy w pełni Jego życia. Bóg patrząc na nas, będących w stanie łaski, widzi w nas podobieństwo Swego Syna, „w którym sobie dobrze upodobał" i dlatego spogląda na nas z miłością, znajduje w nas upodobanie. Będąc w stanie łaski, stajemy przed Bogiem, jakby „obleczeni w Chrystusa". Raz uświęceni łaską możemy już sami zasługiwać, przyswajać sobie coraz to nowe łaski, możemy w łasce otrzymanej wzrastać przez uczynki wykonane z wiarą i miłością. Czyny nasze wykonywane w stanie łaski, noszą na sobie odblask uczynków Chrystusowych, są to nietylko uczynki nadprzyrodzone, lecz także uczynki Chrystusowe, w całem znaczeniu tego wyrazu „chrześcijańskie", w których Bóg sobie podoba, bo znajduje w nich coś ze swego Syna, i dlatego one mają wartość szczególną, wartość zasługi na niebo i one prowadzą nas do Boga. Chrystus jest dla nas źródłem życia nadprzyrodzonego. Im bliżej będziemy Chrystusa, tem więcej tego życia będziemy mogli zaczerpnąć. Z tego możemy zauważyć, jak ważną rolę odgrywa w życiu duchownem każdego

z nas, Osoba Chrystusa. Szybkość i stopień naszego uświęcenia zależeć będzie od należytego ustosunkowania się naszego do Chrystusa. Między Bogiem a nami powstała przepaść wskutek grzechu. Chrystus Pan tę przepaść zapełnia. On w jednej osobie, Bóg i Człowiek zarazem, z jednej strony tkwi w samej Trójcy świętej, jako druga Osoba boska; z drugiej strony jest złączony z nami, mając tę samą co i my naturę. Jeśli chcemy tę przepaść przejść, jeśli nie chcemy na wieki odpaść od Boga, musimy iść wraz z Chrystusem, musimy u Niego czerpać siły, aby dojść do celu ostatecznego, gdyż On jest życiem naszem „Jam jest droga i prawda i żywot“. *O. Dr. Romuald Kostecki. O. P.*

Lwów.

O miłości Chrystusa ku nam.

Z Księgi błogosławionej Anieli z Foligno.

(Część II. rozdz. 10).

W Wielką Środę rozmyślałam właśnie nad śmiercią tego wcielonego Syna Bożego i starałam się opróżnić umysł ze wszystkich innych rzeczy na to, aby móc mieć duszę bardziej skupioną nad męką i śmiercią tego Syna Bożego. I zajęta byłam wysiłkiem i pragnieniem, jakby tu najlepiej opróżnić umysł z tego wszystkiego, co może go wypełnić, i jakby można najlepiej mieć w pamięci tę mękę i śmierć Syna Bożego.

I oto raptem, podczas gdy byłam zajęta robieniem tych wysiłków, odezwał się w mej duszy głos Boży mówiąc: Ja nie na żarty umiłowałem Ciebie.

Słowo to było dla mnie ciosem śmiertelnego bólu, albowiem natychmiast otwarły się oczy mojej duszy i ujrzałam jak bardzo prawdziwem było to, co ono mówiło. Ujrzałam dzieła tej miłości, ujrzałam wszystko, co ten Bóg i Człowiek zniósł w czasie życia i przy śmierci, umęczony dla tej niewypowiedzianej i tak czułej miłości.

I jak widziałam w Nim wszystkie najprawdziwsze dzieła miłości i rozumiałam, że powyższe słowo było, co do Niego, najprawdziwszem, albowiem umiłował mnie nie na żarty, ale najdoskonalszą i najczulszą miłością, tak z drugiej strony widziałam, że we mnie było wszystko na odwrót: ja bowiem nie kochałam Go jak tylko na żarty, a nie w prawdzie.

Widzieć to, było dla mnie iście śmiertelnem cierpieniem i sprawiało mi nie dający się wypowiedzieć ból, tak iż myślałam, że umrę. I oto raptem zostały mi powiedziane inne słowa, które jeszcze wzmogły moją boleść. A mianowicie potem gdy powiedział: „Ja nie na żarty umiłowałem Cię", a ja ujrzałam, że co do Niego jest to prawdą, a co do mnie wprost przeciwnie i miałam z tego taki ból, iż myślałam, że umrę, rzekł On jeszcze: „Ja nie udawałem, że Ci służę", a potem znowu: „Ja nie na odległość odczułem Cię".

Wtedy mój ból i moja udręka wzrosły jeszcze bardziej i dusza zawołała, mówiąc: O Mistrzu, wszystko, czego, jak mówisz, nie ma w Tobie, wszystko to jest we mnie. Ja nigdy Cię nie kochałam jak tylko na żarty i z kłamstwem, nigdy nie chciałam zbliżyć się do Ciebie w prawdzie, aby odczuć coś z boleści, które Ty zniosłeś i przecierpiałeś za mnie, nigdy Ci nie służyłam inaczej, jak udając, a nie w prawdzie.

A widząc jak bardzo mnie umiłował, widziałam wszystkie oznaki i dzieła tej najprawdziwszej miłości w Nim: jakto cały i całkowicie oddał się mnie na służbę, jak zbliżył się do mnie do tego stopnia, iż stał się człowiekiem, aby naprawdę ponieść na sobie i doświadczyć moich boleści. A widząc jak wszystko było we mnie przewrotnie, doznawałam takiego bólu i takiego cierpienia, że myślałam iż umrę i czułam, że z tego tak wielkiego bólu rozdzielają się żebra mych piersi i zdawało mi się, że serce chce pęknąć.

A gdy szczególnie rozmyślałam nad tem słowem, które mi powiedział: „Ja nie na odległość odczułem Cię“ dodał jeszcze mówiąc: „Jam jest bardziej wnętrzny duszy twojej niż twoja dusza sama sobie“. Lecz i to wzmogło boleść, gdyż im bardziej widziałam jak bardzo jest mi wnętrzny, tem bardziej zdawałam sobie sprawę jak z mojej strony jestem od Niego oddalona.

A potem rzekł mi inne słowa przejawiające Jego czułą miłość, powiedział: „Ktokolwiekby chciał poczuć Mnie w swem umyśle, Ja mu Siebie nie odejmę. I ktokolwiek zapragnąłby Mnie widzieć, z największem upodobaniem dam mu Me widzenie. I ktokolwiek chciałby mówić ze Mną, z największą lubością mówiłbym z nim“. A słowa wzbudzały w mej duszy jedno pragnienie, aby niczego nie mówić, w czemby mogła być obraza Boga.

I oto jest, czego Pan w szczególności żąda od synów swoich. Ponieważ bowiem zostali wybrani i powołani na to, aby Go odczuwać i widzieć i mówić z Nim, chce On, aby się całkowicie wyrzekli tego, co Mu jest przeciwne.

Już na początku, gdy pokazał zalety swych synów, rzekł: „Wszyscy, którzy będą miłośnikami i naśladowcami tego ubóstwa, cierpienia i pogardy, której sam doznawałem, ci są mymi prawymi synami. Tacy są twoi synowie, a nie inni. I ci, których umysł będzie tkwić w tej męce mojej i śmierci, gdzie jest prawdziwe zbawienie, a nie gdzieindziej, ci są mymi prawymi synami i tacy są twoi synowie, a nie inni".

Bogu dzięki zawsze. Amen [1]).

Przegląd Bibljograficzny.

Do zadań pism tego typu, co „Szkoła Chrystusowa" należy między innemi także i kierowanie czytelnictwem w zakresie życia duchowego. Od pierwszych wieków chrześcijańskich czytanie duchowne „lectio spiritualis" uważane było za jeden z istotnych środków stałego postępowania naprzód na drodze doskonałości, i dziś też nie straciło ono bynajmniej swej doniosłości. Tembardziej należy do niego wiernych zachęcać, że żyjemy w czasach nader rozpowszechnionego czytelnictwa i że gorączkowe wchłanianie najgorszej literatury hołdującej zasadom tego świata, czyni straszne spustoszenia w duszach. Pozatem i literatura duchowna zaczyna się na nowo bardzo pięknie rozwijać, dzięki potężnemu odrodzeniu życia duchowego, którego jeste-

[1]) Bł. Aniela z Foligno (13—14 w.) zostawiła niewielki zbiór pism, który dopiero w r. 1925 r. doczekał się krytycznego wydania przez O. Doncoeur S. J. Wyjęliśmy zeń jeden ustęp najlepiej odpowiadający nastrojem Encyklice „Miserentissimus Redemptor", jaką podamy w następnym numerze.

śmy od soboru Watykańskiego świadkami. I z tego więc względu czytelnictwo duchowe wymaga pokierowania, nie wszystko bowiem co się w tej dziedzinie ukazuje jest równej wartości, nie wszystko jest na tym samym poziomie i równie dostępne dla każdego czytelnika, i tylko rozumne kierownictwo, może uchronić ludzi najlepszej nieraz woli od straty czasu na czytanie rzeczy dla nich nieodpowiednich i nawet co gorsza, od poważnych spaczeń w życiu wewnętrznem.

Biorąc pod uwagę, że „Szkoła Chrystusowa" jest przeznaczona w pierwszym rzędzie dla naszej inteligencji,która pragnie pogłębić źródła swego życia duchowego, i że ta inteligencja posiada taką znajomość obcych języków, francuskiego i niemieckiego, jakiej w żadnem chyba innem społeczeństwie cywilizowanego świata nie spotkać, będziemy w Przeglądzie bibljograficznym omawiać bez różnicy obok dzieł polskich, także francuskie i niemieckie. Znajomość obcych języków służy niestety najczęściej do czytania książek najgorszej treści, romansów i powieści kryminalistycznych. Zróbmy z naszej strony co możemy, aby ją zaprząc do służby Bożej.

Ma się rozumieć, że pierwszeństwo dawać będziemy nietylko rodzimej naszej produkcji polskiej, o ile oczywiście stoi na poziomie wymagań sfer wykształconych, ale nawet dobrym polskim przekładom wybitniejszych dzieł obcych. W ten sposób Przegląd Bibljograficzny „Szkoły Chrystusowej" spełni całkowicie swój obowiązek i wobec tych ze swych czytelników, którzy żadnego z obcych języków nie znają.

Starać się będziemy o to, aby w każdym numerze, Przegląd Bibljograficzny obejmował jakieś jedno za-

gadnienie, jako to np. Czytanie Pisma św., czytanie Żywotów Świętych, książki do rozmyślania, podręczniki i systematyczne wykłady zasad życia duchowego. itp. Nie wyrzekamy się jednak przez to podawania w poszczególnych numerach ocen pojedyńczych książek i z innych działów, gdy uznamy za stosowne zwrócić na nie uwagę naszych czytelników.

I niniejszy przeto pierwszy Przegląd poświęcony jednemu zagadnieniu, a mianowicie omówieniu w krótkich słowach najnowszych przekładów z dziedziny życia duchowego, które się w ostatnich latach w języku polskim ukazały. Literatura religijna katolicka wzbogaciła się ostatniemi czasy szeregiem bardzo cennych dzieł; są wśród nich takie, które zostaną na zawsze zaliczone do klasyków w swym rodzaju. Wiele z nich mamy już w polskim przekładzie i z niemi to przedewszystkiem pragniemy naszych czytelników zapoznać.

Zacznijmy od dzieła bynajmniej nie nowego — przeciwnie jest ono czcigodnym prawzorem wszystkich innych — ale przeżywającego w naszych oczach jakby nową młodość. Mamy na myśli „*Konferencje*“ Kassjana. W wielu krajach ukazały się one w nowych przekładach i wszędzie zaczęły się znowu cieszyć tą samą, co i przed wiekami, poczytnością. Polski przekład z początku wieku XVII, jest dziś białym krukiem, który tylko kilka bibljotek posiada, toteż nader ważnym zjawiskiem dla rozwoju naszego życia duchowego jest ukazanie się nowego przekładu i to na tym wysokim poziomie naukowym, jaki wydawnictwu „Pism Ojców Kościoła“ zapewnili od początku jego inicjatorzy J. E. Ks. Bp. Lisiecki i prof. Sajdak. Nowy przekład pióra ks.

Prof. L. Wrzoła[1]) jest bardzo poprawny, a piękny wstęp, jakim tłómacz poprzedził swą pracę, daje doskonały rzut oka na rolę, jaką „Konferencje" czy też „Kollacje", jak je dawniej nazywano, odegrały w dziejach życia duchowego chrześcijan.

Listę Świętych, którzy z nich czerpali swe podstawowe wiadomości o życiu duchowem, a którą tłómacz w krótkości podaje, (str. IX—X) możnaby znacznie jeszcze przedłużyć — wszak pierwszą książką, którą św. Franciszek posyła św. Klarze, gdy ją osadził u św. Damiana, były te same „Żywoty Ojców", — jeszcze jedna nazwa, którą dzieło Kassjana oznaczano.

Z wielką przeto radością należy powitać „Konferencje" Kassjana w nowej polskiej szacie, i można ufać, że staną się ulubionym pokarmem wszystkich dusz, szukających prawdy o życiu duchowem. Proste, jasne opowiadania z IV i V wieku, będące pierwszą próbą ujęcia w pewien system podstaw życia duchowego, powinny trafić do wszystkich umysłów, a wykształcenie naszych czasów pozwoli odróżnić, co w nich zachowało stałą niezmienną wartość, a co było tylko przemijającemi poglądami tamtych wieków. Ufajmy, że i drugie dzieło Kassjana, jego „Instytucje" ukaże się też niedługo w tem samem wydawnictwie.

Wielkiej doniosłości następnie jest rozpoczęta przed kilku laty przez Ojców Towarzystwa Jezusowego „*Bibljoteka życia wewnętrznego*". Dzięki intenzywnej pracy jej kierownika O. Andrasza zdołała ona już wypuścić w tak krótkim czasie 27 tomów, bardzo pokaźnej

---

[1]) Jan Kassjan, Rozmów dwadzieścia cztery, 2 tomy, (Pisma Ojców Kościoła t. VI i VII), Poznań, Fiszer i Majewski, 1928—1929.

nieraz objętości, co ogromnie wzbogaciło naszą literaturę życia duchowego. Obejmuje ona dzieła rozmaitego rodzaju i odpowiadające rozmaitym poziomom rozwoju umysłowego i duchowego. Znajdujemy tam w doskonałym jak zawsze przekładzie J. E. Ks. Arcb. Mańkowskiego nader cenny „*Zarys teologji ascetycznej i mistycznej*“ A. Tanquerey'a S. S., przeznaczony w pierwszym rzędzie, ma się rozumieć, dla duchowieństwa; mamy tam następnie i dawniejsze dzieła ogólnie znane i cenione, jak „*O postępowaniu w doskonałości*“ A. Rodrycjusza S. J., i niestarzejącą się nigdy „*Filoteę*“ św. Franciszka Salezego, która wbrew utartemu mniemaniu bynajmniej nie była wyłącznie dla niewiast przeznaczona i którą przeto każdy mężczyzna pragnący prowadzić oświecone życie duchowe powinien przeczytać.

Największą może zasługą omawianego wydawnictwa jest przyswojenie naszej literaturze duchowej dzieł Opata Marmiona O. S. B.: „*Chrystus wzorem zakonnika*“, „*Chrystus w swych tajemnicach*“, „*Chrystus życiem duszy*“ i nieobjętą już „Bibljoteką życia wewnętrznego“, „*Oblubienica Chrystusowa*“. Śmiało można twierdzić, że pojawienie się tych czterech książek, jest chyba najważniejszem zjawiskiem w dziejach katolickiej literatury religijnej naszego wieku i niema wątpliwości, że zaliczone one będą w niej na zawsze do dzieł naprawdę klasycznych. Istotna ich wartość polega na głębokiem podłożu dogmatycznem, wolnem jednak od formuł szkolnych, które nieraz zaciemniają umysłom niewyszkolonym, praktyczną doniosłość dogmatów wiary. Wiernym, którzy pragną nietylko mieć wiarę oświeconą, ale bardziej świadomie i intenzywnie

żyć jej prawdami, nic nie zastąpi dzieł O. Marmiona, tak prostych jednak i przystępnych dla wszystkich. Nauczą one ich, jak można nietylko poznać i przemyśleć, ale i przemodlić te podstawowe prawdy wiary, które wielu z nich wydawały się oddalone od codziennego życia. Szybkie rozsprzedanie trzeciego z wymienionych dzieł „Chrystus życiem duszy" najlepiej świadczy jak i nasza inteligencja potrzebuje tego rodzaju pokarmu.

Z wielkiem uznaniem należy podkreślić wszechstronny charakter Biblioteki życia wewnętrznego, która obok dzieł pisarzy Towarzystwa Jezusowego, chętnie pomieszcza i wybitne prace autorów innych rodzin zakonnych, jakoto benedyktynów, redemptorystów, jako też i autorów z duchowieństwa świeckiego np. Ks. Bkp. Prohaszki, ks. Tanquerey'a. Byłoby bardzo do życzenia, aby ten uniwerzalism był i nadal utrzymany i nawet nieco rozszerzony w stosunku do pisarzy Towarzystwa Jezusowego; obok przedstawicieli kierunku bardziej przyziemnego, jakim jest np. O. de Maumigny, bardzo dobrze byłoby dać poznać naszej inteligencji przedstawicieli kierunku bardziej niebotycznego, takiego np. O. Lallemant, o którym tak głośno dziś we Francji pod wpływem prac ks. Brémond.

Zwróćmy dalej uwagę na kilka innych dzieł z dziedziny życia duchowego, które się ukazały w polskim przekładzie.

Mamy więc nareszcie przekład *„Wstępu na Górę Karmelu"* św. Jana od Krzyża[1]; jest on pióra P. Eugenji Kosteckiej, wydany zaś został przez Bibliotekę religijną we Lwowie. Tłumaczenie jest ogólnie wierne i pewne braki, które posiada, nie sprawiają bynajmniej,

[1]) Lwów 1927, Bibljoteka Religijna.

aby nie można było „Wstępu na Górę Karmelu“ w przekładzie P. Kosteckiej przeczytać z korzyścią. Braki te pochodzą po części z błędnego założenia, że tłumaczenie powinno być dosłowne, po części z nieznajomości teologji ze strony tłumaczki; można ufać, że następne tomy będą lepsze, choć niewątpliwie z racji swej treści będą one jeszcze trudniejsze do przetłumaczenia.

Czytanie dzieł św. Jana od Krzyża wymaga pewnej dojrzałości umysłowej i duchowej, i bez rady spowiednika lepiej się do nich nie zabierać. Nie należy jednak myśleć, że samo przez się jest ono niebezpieczne, że może wzbudzić pragnienie nadzwyczajnych dróg w życiu duchowem. Przeciwnie! Mało jest autorów duchownych, którzyby żądali w równie radykalny sposób, co św. Jan, całkowitego wyrzeczenia się tego wszystkiego, ca trąci nadzwyczajnością, co zwraca do siebie, co łudzi i pochlebia. Nikt nie wymaga tak heroicznego zaparcia się wewnętrznego we wszystkich kierunkach, co on, i dla tego dzieła jego licznych czytelników nigdy mieć nie będą, ale za to dla dusz, które zdecydowały się wejść na tę stromą i ciernistą drogę, będzie on zawsze najulubieńszym przewodnikiem.

(C. d. n.)

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.
Redaktor odpowiedzialny: *O. Dr. Andrzej M. Gmurowski O. P.*

Pierwsza Związkowa Drukarnia we Lwowie, ul. Lindego L. 4. Tel. 25-23.